

7/20
Helena Baklan - z relacji dla pani Janiny Wołczuk z Wrocławia

Wszyscy należący - przed wojną - do harcerstwa byli przez Sowieców uważani za element podejrzany. Rzeczywiście, zaczęliśmy się w jakiś sposób organizować. 14 października 1940r. zostałam aresztowana. Wstąpienie do tajnej organizacji zaproponowała mi Hanka Nowicka (już dawno nie żyje). To była nasza koleżanka, która przyjaźniła się z Rysią Wojtuszkiewicz (mieszkały blisko siebie, na tej samej ulicy Piłsudskiego). Ta Hanka okazała się konfidentką i nas to jest Rysię, Zosię Zapaśnik i mnie zadenuncjowała. Byłyśmy zorganizowane w system trójkowy. Miałyśmy obserwować liczebność i ruchy wojska sowieckiego - tak proponowała Hanka. W dzielnicy, gdzie mieszkaliśmy ("Ferma") sporo wojskowych, głównie oficerów, było zakwaterowanych w mieszkaniach naszych znajomych. Jeden z sowieckich oficerów mieszkał właśnie u Hanki (dokwaterowany w mieszkaniu jej rodziców). To był prawdopodobnie nkwdzista.

Po aresztowaniu zarzucano mi przynależność do organizacji antyrządowej i działalność szpiegowską. Sledczy informował, że za tę działalność grozi ~~mi~~ mi wyrok 8 lat. Siedziałam w więzieniu przy ul. Syrokomli w Lidzie, ale na przesłuchania wozili mnie początkowo do więzienia przy ul. 3-Maja.

W więzieniu byłam we wspólnej celi z Janką Przesmycką, a potem z Lodką (Leokadią) Wojciechowską i Zofią Zapaśnik, a wreszcie w dużej celi z wielu więźniarkami.

Przesłuchiwania odbywały się nocą, przez długie godziny. Zastraszano mnie w różny sposób, ale nie byłam bita. W więzieniu przebywałam od 14.X.1940r. do 23.VI.1941r. to jest do wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej (22.VI.1941r.), kiedy to ludność cywilna w Lidzie rozbiła więzienie przy ul. Syrokomli. Po wybuchu wojny - zgodnie z planem NKWD - więźniowie mieli być zlikwidowani. Nie przewidziano jednak uwolnienia więźniów przez Polaków mieszkających w pobliżu. Dzięki tej prędkiej akcji, pełnej poświęcenia, więzienie zostało opróżnione zanim nadjechali enkawudziści. Na terenie więzienia pozostało parę osób i tych zastrzelono, m.in. pana Nowickiego, ojca Hanki, gdyż również ona została potem aresztowana.

Nie mogę powiedzieć, że w tej organizacji byłam bohaterką, że dokonałam czegoś wielkiego. Nie było na to dość czasu. Władze sowieckie miały głównie na celu zlikwidować inteligencję miejscową i młodzież, która nie zaakceptowała Sowieców jako wyzwolicielei "spod pańskowo iga".

18
str.
obl.
Helena Baklan

Relację nagrała i przepisała Janina Wołczuk

Wykorzystanie do tematu: Ziemia Lidzka



Helena Baklan, imiona rodziców: Piotr i Karolina z.d. Ohakaz. Matka pochodziła z Łotwy, urodzona była pod Rygą w miasteczku Ru-
jen. Ojciec był Polakiem, katolikiem; babcia była katoliczką /bab-
cia nazywała^{się} Kalinowska/. Rodzice moi spotkali się na terenie Ro-
sji, bodajże w Witebsku. Ojciec mój pochodził z Witebszczyzny.
Dawniej i Witebszczyzna i Łotwa należały do Rosji carskiej. Mój
ojciec wcześniej nas osierocił. Pomagał nam dziadek - pracował w Iz-
bie Skarbowej w Lidzie, potem w Nowogródku. On nam pomagał finan-
sowo, a ponadto matka radziła jak mogła - zarabiała szyciem, bo kie-
dys w młodości nauczyła się szyć, gdzie na terenie Rosji pracowa-
ła w domu mody. Było nam ciężko, ale mama moja była światłą kobie-
tą, chociaż sama wykształcenia nie miała. Dlatego bardzo starała
się, żeby nas wykształcić.

Mama moja była wyznania ewangelicko-augsburskiego. A ja byłam
wychowywana przez matkę. Do czwartego roku życia mówiłam po rosyj-
sku. Ojciec był maszynistą i często był poza domem - jeździł. Mama
zajmowała się domem, rozmawiała z nami po rosyjsku. W sąsiedztwie
były dzieci i polskojęzyczne i rosyjskojęzyczne. W Lidzie egzysto-
wały obok siebie różne narodowości i wcale się na siebie nie bo-
czyły. Nikogo nie raziło to, że ktoś mówił po rosyjsku. Dlatego
mnie dzisiaj razi np. antysemityzm.

W Lidzie było sporo ludności prawosławnej. Teraz mam koleżan-
kę z lat szkolnych z Lidy - prawosławną /jej matka była prawosław-
na/ - to jest Irena Frąckiewicz z domu, Mieszka w Toruniu. Miałam
też kolegę - to był Rudek Gontarczuk - miał rodziców^{ów} ewangelicko-
augsburskiego wyznania.

W Lidzie nie było takiego identyfikowania: prawosławny to zna-
czy Rosjanin czy Białorusin. Wspomniana już Irka mieszkała w tej
samej dzielnicy, co moja przyjaciółka Zosia Łobrownicka. Zosia
chodziła do Irki na wspólną paschę. Nie było większych różnic po-
między katolikami i prawosławnymi. Więcej różnili się od pozosta-
łych Żydzi - nie można było do nich specjalnie chodzić do domu.
Ale na terenie szkoły podziałów nie było. Ja przyjaźniłam się z
Żydówkami.

Rodzice moi przyjechali do Lidy w grudniu 1920 roku i zamiesz-
kali u rodziny rosyjskiej, prawosławnej, u pp Lebediew. Rodzice
moi wynajęli u nich mieszkanie. Mój brat Edward /starszy ode mnie
o 12 lat/ uczył się z córkami pp Lebediew - Ireną i Lolą. Rodzice
rozmawiali z nimi po rosyjsku, ale mówili też po polsku. Po wkro-
czeniu Rosjan w 1939 roku nie zauważyłam, żeby lidzcy Rosjanie

Helena Baklan c.d.

mieli jakieś przywileje z tego tytułu. Lebediewowie znikli jakos w czasie wojny. Przed wojną mieli dwa domy w Lidzie, duży sad - to byli ludzie zamożni, wynajmowali mieszkania, p. Lebediew pracował chyba w Urzędzie Miejskim. Pani Lebediew była kobietą wykształconą i mąż też.

W Lidzie nie odczuwało się jakichś konfliktów na tle wyznaniowym czy narodowościowym. W szkole podstawowej byli Polacy, Białorusini i Rosjanie. A w gimnazjum byli jeszcze Żydzi. Byli sympatyczni - na terenie szkoły. Ja nie mieszkalam w dzielnicy żydowskiej, więc nie miałam kontaktów pozaszkolnych z Żydówkami, ale moje koleżanki takie kontakty utrzymywały - odwiedzały się w czasie świąt, przynosiły macę. Ja mieszkalam w dzielnicy Ferma przy ulicy Gorniańskiej nr 9. W drewnianym parterowym domku były 3 mieszkania. Mieliśmy 2 pokoje z kuchnią. W tej dzielnicy mieszkalam do końca pobytu w Lidzie. Dla mnie data końcowa to 1939 rok, w 1940 roku zostałam aresztowana, siedziałam w więzieniu 9 miesięcy. Potem wyszłam z więzienia i podczas okupacji niemieckiej mieszkalam jeszcze w Lidzie, ale kiedy ponownie weszli Rosjanie, to musiałam szybko Lidę opuścić, bo moją koleżankę rozpoznał i zgarnął z ulicy ten sam śledczy, którzy przesłuchiwał ja w r. 1940. Ciagle wracam więc do roku 1939, bo to dla mnie był koniec poprzedniego życia, to była data przełomowa.

W szkole podstawowej jedną z nauczycielek była pani Teofania Jurekowa, która uczyła nas gimnastyki. Nie miałam u niej żadnej protekcji, mimo iż rodzice nasi przyjaźnili się z rodzicami pani Teni. Jej ojciec, pan Mikoński był chrzestnym mojego młodszego brata, a moja mama bardzo przyjaźniła się z panią Mikoniową, nazywaliśmy ją ciocą.

Pamiętam jeszcze panią Zadurską, pana Hulpowskiego, panią Pilecką - wspominamy ją bardzo mile, poświęcała nam bardzo dużo czasu i jeszcze dzisiaj ja i moje koleżanki pamiętamy reguły na "ó". Znajomość języka polskiego wyniosłam ze szkoły podstawowej. Wydaje mi się, że szkoła podstawowa przed wojną była na dobrym poziomie, byli dobrzy nauczyciele, nie tylko nas uczyli, ale też wychowywali. Uczyli nas życzliwości, serdeczności wobec siebie. Naszym nauczycielom zawdzięczamy bardzo dużo.

Do szkoły średniej poszłam w 1934 roku. To już było inne środowisko, inny okres w moim życiu. W Lidzie zrobiłam tzw. małą maturę. Kiedy rozpoczynałam tam naukę, dyrektorem gimnazjum był p. Białokoz. Wspominaliśmy go bardzo mile - był ^utyki ciepły w stosunku

Helena Baklan

do swoich uczniów. Następny dyrektor, pan Mentlewicz, który urzędował do 1939 roku był bardzo oschły i szalenie wymagający, chyba nie bardzo rozumiał młodzież. Wyznaczał nauczycieli do kontroli i sam chodził do kina sprawdzać, czy młodzież nie chodzi na niedozwolone filmy, czy chodzi w mundurkach, czy na tarcze. Głównie jednak chodziło o te filmy. Ja do kina niezbyt często chodziłam, bo może mnie nie zawsze było na to stać i nie miałam akurat takiego zapotrzebowania. Ale była młodzież zamożna i bardziej interesująca się kinem /w Lidzie były 3 kina/ i ci młodzi ludzie mieli do dyrektora żal.

Łaciny uczyła nas pani Mostowiczówna /potem Sławoj-Składkowska, - siostra Dołęgi-Mostowicza. Ona była równocześnie dyrektorem do spraw wychowawczych. Zmuszała nas do noszenia czarnych pończoch, potem jednak można było zakładać pończochy brązowe. Ponieważ brąz ma dużo odcieni, to zakładałyśmy pończochy coraz jaśniejsze. Nosiliśmy mundurki - z tarczami, z wypustkami. Klasy I-IV nosiły niebieskie wypustki, a klasy licealne - bordowe. Mundurki były granatowe, z kontrafałdami. Na wiosnę można było nosić lnianą białą bluzeczkę.

Do gómnazjum chodziła głównie młodzież rodziców zamożniejszych, ale nie tylko. Ja nie byłam zamożna, byłam zwalniana z opłat. Trzeba było osiągnąć pozytywne wyniki, żeby skorzystać z 50-procentowej ulgi. Szkoła kosztowała 220 złotych rocznie /gimnazjum/. Szkoła handlowa była droższa - 35 zł miesięcznie. Stąd do gómnazjum chodziła młodzież mniej zamożna niż do handlówki. Początkowo było to w Lidzie jedyne gómnazjum, dopiero w 1937 roku otwarto gimnazjum prywatne - osadników. Tam opłaty były wyższe niż u nas. Ja, jak już powiedziałam, korzystałam ze zniżki. Ponadto pomagał trochę również Komitet Rodzicielski, mama moja płaciła przeważnie 25 %. Niezamożnym w naszej klasie był również Czechowicz - bardzo wielki filut. Opiekowała się nim pani profesor Pinskier, jakoś go wyłuskała, dowiedziała się, że on ma bardzo ciężkie warunki. On korzystał z ulgowych obiadów, być może profesor podszywała mu jakieś drobne pieniądze - i komitet rodzicielski też mu pomagał. Była też Żydówka - Eśka Berkowiczówna, która też nie była zamożna. Pozostali Żydzi byli zamożniejsi: był syn dyrektora banku - Ławit /jest teraz w RFN i prowadzi podobno dobry biznes/. Ławit uratował się w ten sposób, że wyszedł spod stosu rozstrzelanych Żydów. Wtedy zginęła Eśka Berkowiczówna. Żyje natomiast Edka Dworecka - mieszkała we Wrocławiu, była dentystką. Może zmieniła nazwisko. Był w naszej klasie też syn dentysty spod Lidy - Gober. Bardzo zamożny był też z mojej klasy syn właściciela cukierni. W innych klasach byli syno-

Helena Bakłań c.d.

nowie i córki lekarzy, adwokatów, właścicieli niedużych przedsiębiorstw. W Lidzie były browary, odlewnia, bank prywatny, była polska fabryka Erdal /tam produkowano wyroby gumowe/. Nie można jednak powiedzieć, żeby z nauczania korzystały tylko dzieci zamożnych rodziców - tutaj ja jestem przykładem.

Miło wspominać naszego profesora Sadzewicza. Uczył nas łaciny, był naszym wychowawcą. Był początkowo klerykiem, ale nie przyjął święceń kapłańskich. Znał dobrze łacinę.

Pan Sadzewicz przeżył wojnę, nie wiem, w jaki sposób, ale spotkaliśmy się po wojnie w Sopocie. Profesor Majewski, Jamiękowski i dyrektor Mentlewicz przeszli chyba przez zieloną granicę do Generalnej Guberni /Pan Mentlewicz chyba na Kujawy, bo we Włocławku się urodził/. Pani Popkówna mieszkała potem w Białymstoku, nawet tam po wojnie uczyła. To była nauczycielka w-f. Nasz ukochany profesor Kaleciński - matematyk - zginął z rąk sowieckich. Zginęli też dwaj jego synowie, którzy byli w AK.

Nauczyciele w czasie pierwszej okupacji sowieckiej uciekli przez zieloną granicę - Staś Mentlewicz uprzedził niektórych nauczycieli.

W 1939 roku pojechałam do Szczuczyna i zaczęłam naukę w Liceum Pedagogicznym. Ale po pół roku wróciłam, bo trzeba było płacić za stancję, trzeba było płacić za szkołę - mama moja nie mogła sobie poradzić finansowo. Spędziłam tam pół roku szkolnego 1938/39. Byłam tam z Rysią Wojtuszkiewicz i jeszcze z jedną koleżanką - Stasią Mikłaszewicz i Zosią Zapasnik. Żadna z nas nie skończyła tej szkoły. Ja po półroczu do Lidy zaczęłam pracować w Zarządzie Miejskim. Musiałam mamie pomóc, bo mój brat Jerzy uczył się w szkole technicznej w Wilnie, a to bardzo dużo kosztowało. Brat początkowo nawet codziennie dojeżdżał do tej szkoły do Wilna z Lidy /96 km w jedną i drugą stronę/.

Kiedy weszli Rosjanie pierwszy raz w życiu dostałam ataku histeryi. Drugi taki przypadek zdarzył się ze mną kiedy wchodziłam z więzienia w Lidzie.

Rosjan zobaczyłam chyba 18 września. Pracowałam wtedy w biurze ewidencji Zarządu Miejskiego. Byłam wtedy w pracy. Rosjanie po wejściu do miasta przemieszczali się z Żydami - Żydzi powywieszali czerwone sztandary, czerwone kokardki rozmaite, opaski. Ja krzyczałam i płakałam strasznie - i nie mogłam się uspokoić.

Przed wojną właściwie nie miałam żadnego wyobrażenia o Rosjanach-bolszewikach - ani pozytywnego ani negatywnego. Kiedy do nas wkroczyli, to nie mogłam znieść tego fałszu - że niby przyszli nas oswobodzić. Jakież to było oswobodzenie? Oni przecież nawet bard-

Helena Bakłan

dzo szybko zlikwidowali swoich zwolenników - polskich komunistów, ludzi, którzy w Polsce przedwojennej siedzieli w więzieniu.

Byłam przed wojną bardzo ciekawa - jak wygląda komunista? Poznałam takiego młodego człowieka, to był bardzo inteligentny młodzieniec. Mieszkał u moich dalszych znajomych. Nazywał się chyba Koroluk.

II strona

Bałam się bolszewików. Byliśmy wychowani bardzo patriotycznie, w kulcie marszałka Piłsudskiego. Uważaliśmy go za największego bohatera wszechczasów, za człowieka opatrnościowego, który ocalił Polskę przed bolszewikami. Całe Kresy uwielbiały marszałka Piłsudskiego. To uwielbienie wynosiło się z domu; w szkole mówiono o Piłsudskim spokojnie, z umiarkowaniem.

Bolszewicy mówili, że oswobadzają nas "od panskogo iga". Ziemiaństwo zostało wywiezieni na Syberię w pierwszej kolejności. Sam widok Rosjan był okropny: wszędzie czerwień, natarczywa muzyka wojskowa, wojsko wyglądało fatalnie, szczególnie w zestawieniu z eleganckim wojskiem polskim.

Po wejściu bolszewików przestałam pracować w zarządzie miejskim. Urzędnicy polscy zniknęli. Zniknął gdzieś burmistrz Lidy - chyba pan Zadurski /jego żona była nauczycielką, uczyła mnie kiedyś/.

Wszystkie dziewczyny należące do harcerstwa przed wojną były przez Rosjan uważane za element podejrzany. Rzeczywiście, zaczęliśmy się w jakiś sposób organizować. 14 października 1940 roku zostałam aresztowana. Organizację zaproponowała nam Hanka Nowicka /już nie żyje/. To była nasza koleżanka, przyjaźniła się z Rysią Wojtuszkiewicz. Ta Hanka okazała się konfidentką i nas - Rysię, mnie i Zosię Zapaśnik wsadziła. Byliśmy zorganizowane w system trójkowy, miałyśmy obserwować wojsko rosyjskie - tak proponowała Hanka. W dzielnicy, gdzie ja mieszkałam, mieszkało sporo wojskowych rosyjskich - oficerów. Jeden z Rosjan mieszkał właśnie u Hanki, to był chyba nawet NKWD,ista. Hanka proponowała nas powiązać w trójki. O tym, że Hanka była konfidentką, dowiedziałam się już po wyjściu z więzienia w czerwcu 1941 roku. Siedziałam w więzieniu, wyroku nie miałam. Z więzienia wyszłam dzięki temu, że po wybuchu wojny Rosji z Niemcami, ludność cywilna w Lidzie rozbiła więzienie i uwolniła więźniów. Ja siedziałam w więzieniu na ul. Syrokomli, w mojej dzielnicy mieszkaniowej, bardzo blisko domu. Rysia siedziała w drugim więzieniu. Byłyśmy aresztowane równocześnie: ja, Rysia Wojtuszkiewicz i Zosia Zapaśnik. Potem była aresztowana i Hanka.

Helena Baklan

Po wybuchu wojny z Niemcami więźniowie w Lidzie mieli być zlikwidowani, NKWDziści wrócili po to na teren więzienia. Nie przewidzieli jednak, że ludność cywilna wcześniej wyzwoli uwięzionych /obsada strażników nie była zbyt mocna/. Dzięki temu uratowałam się. Wtedy dostałam po raz drugi ataku hysterii. Podobny atak miała moja współtowarzyszka z celi - Żydówka, syjonistka. Ona zaczęła strasznie krzyczeć i to się udzieliło również mnie. Uspokoiliłam się dopiero na ulicy.

Kiedy NKWDziści zjawili się w więzieniu, to zdążyli jeszcze zlikwidować parę osób, m.in. pana Nowickiego, który był wtedy na tzw. bocianie - miał skakać przez mur.

Kiedy siedziałam w więzieniu zarzucano mi przynależność do organizacji antyradzieckiej i działalność szpiegowską. Śledczy mówił mi, że mogę dostać około 8 lat. Były wtedy aresztowane i inne osoby, m.in. Zosia Dzwinelówna /obecnie mieszka w Szczecinie/. Jej brat zginął pod Surkontami - Stasiu Dzwinel /przyjaźnił się z moim bratem/. Była też w tej grupie Helenka Matusewiczówna - przezywana "Macius". Teraz po wielu latach odnalazła się w Bydgoszczy. Helenkę poznałam bliżej po wyjściu z więzienia. Zosia Dzwinelówna i Helenka były w więzieniu na 3-go Maja, nie na Syrokomli.

Na Syrokomli siedziałam z Zosią Zapaśnik, z Łodką Wojciechowską /z handlówki/ - Leokadia siedziała też za organizację, za harcerstwo. Wtedy wystarczyło należeć przed wojną do harcerstwa, niekoniecznie pełnić w nim ważne funkcje, żeby trafić do więzienia. Rosjanie mieli spisy harcerzy. Siedziała też profesor Mostowiczówna w tym więzieniu na ul. 3-go Maja, opowiadała dziewczętom mity greckie. Mostowiczówna była przed wojną opiekunką harcerstwa.

Nie mogłam powiedzieć, że w tej organizacji byłam bohaterką, że coś zdziałalam, bo nie było na to czasu. Władze sowieckie miały na celu wyłapać inteligencję /uwięziono rodziców Rysi Wojtuszkiewicz - matka była działaczką Sodalicii Mariańskiej a ojciec dyrektorem Komunalnej Kasy Oszczędności/. Wojtuszkiewiczów wydał Ripper. Ripper był przechrztą, bardzo pobożnym, grał w kościele pięknie na skrzypcach. A potem zmienił postawę. Wydawał polską inteligencję Sowiecom.

Mój brat był w więzieniu w Mińsku. Z dokumentów, które miałam w ręku tylko przez moment, dowiedziałam się o wyroku mojego brata, o tym, że brat mój był ^{do organizacji}zwerbowany przez Bogdanowicza. Bogdanowicz został chyba przez Sowieców rozstrzelany. A wiadomości o moim bracie nie miałam od chwili aresztowania. Z tych dokumentów wynikało, że mój brat dostał karę śmierci. Moja mama szukała go w więzieniu na Syrokomli, potem jeździła do Mińska. Tam powiedziano, że brata

Helena Baklan c.d.

już w Mińsku nie ma, że został wywieziony. To była nieprawda, bo brat siedział w tym czasie w celi śmierci /był tam około 3 tygodni/. Dowiedziałam się potem od brata, że kary śmierci na nim nie wykonano, bo proponowano mu współpracę z NKWD. Przekonywano go, że jest przecież wykształcony, młody, że ma życie przed sobą. Ale człowiek młody bardzo łatwo życie poświęca. Jak sięgam pamięcią, to ja też wtedy byłam przygotowana na to, że nas zlikwidują i wydawało mi się to zupełnie naturalne. Brata nachodzili w tej celi śmierci, ale on nie godził się na współpracę. Wtedy powiedziano mu, żeby prosił Stalina o zamianę kary śmierci na łagry. Ale brat nie chciał również takiego rozwiązania /w Mińsku musiał dowiedzieć się, co znaczą sowieckie łagry/, chciał, żeby wykonano na nim wyrok. Taka była jego postawa. To trwało jakiś czas. Aż pewnego razu przyniesiono mu gotowe podanie do podpisania: o zamianę kary śmierci na łagry. Zrezygnowany, brat podpisał. Wtedy wywieziono go w głąb Rosji, gdzieś za Ural. Pracował w kopalni złota. Nie wypytywałam go teraz /będąc w Anglii/ o szczegóły. Mówił jedynie, że w Mińsku znosił bardzo ciężkie tortury, że go bili, katowali.

W łagrach brat pracował krótko, był bardzo wycieńczony, się starczyło mu na pół roku. Potem koledzy wlekli go na dół do kopalni, żeby dostał przynajmniej miskę zupy. Ale na dłuższą utrzymać tego się nie dało. Skierowano go do lasu, na wyrąb. Ale do tej pracy też nie miał siły. Potem miał zbierać borówki. Nie był w stanie wykonać normy, ale przynajmniej się najadł jagód - i uratował się od kurzej ślepoty i od szkorbutu. I tam doczekał wiadomości o organizowaniu się armii Andersa. Dowiółk się gdzieś na południe do punktu werbunkowego. Ale już było za późno! Brat jednak był tak zdesperowany, że nie mógł zrezygnować. Chciał, żeby go niemal dobito, ale nie odsyłano ponownie do Rosjan. Ktoś usłyszał nazwisko "Baklan", a był to znajomy naszego brata Edwarda z czasów służby we Włodzimierzu Wołyńskim. Ten ktoś załatwił, że brata Jerzego wciągnięto na listę na miejsce kogoś, kto zmarł /dużo ludzi umierało z wycieńczenia, z powodu epidemii/.

Brat służył początkowo w jednostkach pancernych, potem został przerzucony do marynarki wojennej. Pływał na tankowcach, był chyba ze 4 razy zatapiany, stracił słuch na jedno ucho. Po wojnie w Anglii poszedł na studia politechniczne. Ale Polacy wyperswadowali, żeby ustąpił miejsce dla kogoś, kto nie ma żadnych kwalifikacji. Przekonywali, że brat ma wykształcenie techniczne. Brat więc tej politechniki nie skończył.

Odnalazł się mój starszy brat, który był internowany w obozie w Murnau /7 A9. Brat brał udział w kampanii wrześniowej, został

Helena Bakkan c.d.

wzięty przez Niemców podczas próby przedostania się do Rumunii.

W czasie okupacji niemieckiej pracowałam w biurze w Lidzie, rozprawialiśmy kartki żywnościowe. Pracowała ze mną również Rosjanka - Nadia. Nadia opowiadała o życiu w Rosji sowieckiej straszne rzeczy, m.in. o tym, że jej dziadek - zamożny kiedyś chłop - przy bolszewikach umierał w ziemiance z głodu. Nadia powiedziała, że nigdy nie wróci do Rosji, że ucieknie z Niemcami. Razem ze mną pracowała Sabina Rakiewiczówna, Jadzia Smalterówna. Udawało nam się załatwić dodatkowe kartki na chleb, poratować ludzi potrzebujących. Nie byłam więc głodna, chociaż chleb ten nie był nadzwyczajny. Podczas okupacji byłam młoda, miałam więc chęć do śmiechu, do zabawy. Zabawy urządzaliśmy u Zosi Zapaśnik. Ze względu na godzinę policyjną zabawy trwały od 6-ej do 6-ej. Zaciemnialiśmy okna kocami. Bawiliśmy się z naszymi kolegami, którzy później właściwie wszyscy zginęli w AK, albo pomierali.

W czasie okupacji niemieckiej współpracowałam z AK, z grupą "Krysi". Do "Krysi" należał Zygfryd Żwański - pseudonim "Gryf". Ja mu pomagałam w przenoszeniu "lewych" dokumentów. On miał za zadanie przygotowywanie tych dokumentów. Zygfryd był synem zaprzyjaźnionej z nami pani - wdowy, która samotnie wychowała dwóch synów, a pracowała z moim najstarszym bratem w Urzędzie Skarbowym w Lidzie. Mój brat pracował potem w Nowogródku. Zygfryd był starszym synem, ukończył w 1939 roku liceum techniczne w Wilnie. Należał do organizacji, opowiadał mi o tym. Ale ja nie byłam zaprzysiężona. Znałam osobiście "Krysię", znałam jego brata stryjecznego - Borysewicza Janka /ożenił się z naszą koleżanką Melanią Baranowską/. Z oddziału "Krysi" był Zarzycki, który włączył się akcją wyprowadzenia więźniów z więzienia w Lidzie w czasie okupacji niemieckiej. W Dowgieliszkach był ślub Zarzyckiego z naszą koleżanką Janką. ^{Była na przedmówcy?} Był na tym ślubie. Zygfryd Żwański z tego zgrupowania "Krysi" w Rudnikach uciekł, przedostał się do Wilna w przebraniu księdza. W Wilnie mieszkała jego żona i teściowa. W tym domu znajdowali później schronienie wszystkie niedobitki z AK, wszyscy, którym groziło więzienie czy inne niebezpieczeństwo.

taśma II

W roku 1939/40 nauka w gimnazjum lidzkim była jeszcze po polsku. Poszłam do szkoły, żeby jednak zrobić maturę. Byłam w szkole chyba do 8 listopada. Na akademii szkolnej ku czci rewolucji październikowej ktoś puścił gazy łzawiące. W gronie nauczycielskim pojawili się już nowi nauczyciele, był m.in. nauczyciel do języka rosyjskiego.

Wskutek tych gazów łzawiących akademia skończyła się szybko,

Helena Baklan c.d.

bo wszyscy zaczęli kichać, płakać, kaszleć. Potem było w tej sprawie śledztwo. Ale ja już później do szkoły nie poszłam. Niektórzy jednak jeszcze uczyli się dalej.

Część naszych kolegów i koleżanek z Lidy po wojnie znalazła się w Anglii. Wszyscy oni przeszli drogę z armią Andersa, a przedtem znaleźli się w głębi Rosji, w łagrach. Należą do nich Renia i Stasia Piątkowska. One zostały wywiezione chyba z matką, ojciec Piątkowski był policjantem /prawdopodobnie wcześniej był aresztowany/. Renia chodziła ze mną do jednej klasy w gimnazjum, a Stasia była o klasę niżej. Renia ma przyjechać do Polski wiosną, ma przywieźć prochy swego męża do Katowic. Mąż jej był ze Śląska i życzył, by jego prochy spoczęły obok matki /kremacja była w Londynie/. Renia i Stasia obie wyszły z Andersem. Ich matka też była po wojnie w Anglii i ojciec chyba też się odnalazł. Z Renią kontaktowała się Zosia /Zapaśnik/.

Z lidzian za granicą jest jeszcze Ala Kalinkiewicz /ale ona nie była wywieziona przez Rosjan/. W czasie okupacji była w Lublinie. Ala pochodziła z rodziny ziemiańskiej i całą rodziną uciekła przed bolszewikami. Ala się przytuliła trochę w Lublinie i potem dostała się do Warszawy /i potem chyba do Anglii/. Kalinkiewiczze mieli majątek Czechowce pod Lidą. Chyba brat Ali był wywieziony. Szczegóły może znać Dziuna Ikendowa, bo ona jest chyba spokrewniona z Alą. Ala, kiedy przyjeżdża, zawsze się u niej zatrzymuje. Ala była chyba w jednej klasie z Joanną Stankiewicz, była w starszej klasie w porównaniu ze mną. Ala Kalinkiewicz działa bardzo w POSK-u, pracuje społecznie, pisze w agezcie polskiej w Londynie.

W Londynie jest również Lala /Otylia/ Szczepańska z d. Stankiewicz. Otylia też przeszła Sybir, była wywieziona z matką. Jej ojciec /czy ojczym/ był zawodowym wojskowym. Otylia do Anglii przyjechała z mamą i dłuższy czas mieszkała w Oxfordzie. W Anglii jest też szwagier Zosi Maślankowej - Janek Maślanka.

Po wejściu Rosjan /ponownym/ do Lidy nie mogłam już pozostać w mieście, gdyż w 1941-42 roku byłam uwięziona przez Rosjan. Koleżanka, z którą wtedy siedziałam - Jaska Przesmycka, idąc ulicą została rozpoznana przez swego śledczego z roku 1940 - Borowikowa. Podszedł do niej i powiedział: "Zdrawstwujićcie, Przesmycka. Ja wasz śledowatiel." Jaska dała mi przez kogoś znać, żebym ja się nie pokazywała. A ją ponownie aresztowali - teraz już w 1944 roku. Jaska spędziła w głębi Rosji ponad 11 lat. Mieszka teraz w Radomiu, nazywa się Durlikowa.

Helena Baklan c.d.

W czasie okupacji niemieckiej byłam 2 razy aresztowana przez gestapo. W 1944 roku Lida była bardzo bombardowana - kiedy Niemcy się cofali, a Rosjanie się przybliżali, zostałam w domu sama. Przyszła do mnie na noc córka gospodarzy - Wala Kuczyńska. Jej rodzice z dobytkiem wyjechali na wieś i Wala przyszła do mnie, bo we dwie było nam raźniej. Gestapo przyszło po mojego najmłodszego brata /on w chwili wybuchu wojny miał 15 lat/, brata nie zastali więc aresztowali mnie i Walę. To było w sierpniu 1944 roku. Nigdy przedtem o tym nie wspominałam. Byłam uwięziona przez siedem dni. Siedziałam w lochu, w górnym osadników. To było w dzielnicy za torami - Na Piasku. Myślałyśmy o ucieczce, gdyż wiedziałyśmy, że Niemcy wycofując się nas rozstrzelają. Ja czułam się bardzo winna przed Walą, gdyż ona została aresztowana całkiem przypadkowo /ja przynajmniej z powodu brata/. Było z nami więcej osób. Chodziłyśmy do latryny na zaplecze szkoły kolejowej. Przymierzałyśmy się do ucieczki z tej latryny, byłyśmy zdesperowane. Ale szans na ucieczkę nie było. Uratowałyśmy się cudem. Nie wiem, komu to zawdzięczam. Dowiedziałam się potem, że organizacja AK wymieniła 7 Niemców na 7 uwięzionych osób, m.in. mnie i Walę. Kiedy szłam potem po ulicy, to ludzie patrzyli na mnie jak na ducha, gdyż wszyscy byli przekonani, że ja już zostałam rozstrzelana.

Przedtem jeszcze byłam aresztowana przez gestapo w 1943 roku. Wtedy zostałam wykupiona za złoto. Sytuacja przy tym drugim aresztowaniu była bardzo dramatyczna, bo Niemcy już się szykowali do ucieczki, byli zdenerwowani. Kiedy nas wywożano na korytarz, to wtedy Wala dostała ataku hysterii. Wypuszczono nas z lochu, ale nie miałyśmy dokumentów. Wtedy Niemiec nerwowo zaczął szukać w szufladzie, wyciągnął te dokumenty i nam oddał. Wala krzyczała aż do bramy. Wyszło nas siedmioro. Pozostałych Niemcy rozstrzelali.

Po przyjsciu Rosjan uciekłam z Lidy. Mój brat był w oddziale. Mama "Gryfa" - Zygryda Zwańskiego mieszkała w Dowgieliszkach. Tam się grupowali znajomi, m.in. pani Sawicka /jej syn też zginął w partyzantce/ nasz kolega - Jurek Sawicki/, moja mama. Potem ja z Dowgieliszek wyjechałam do mojej koleżanki do Szczuczyna. Tam chciałam przesiedzieć. Tam była Rysia /Wojtuszkiewicz/, też się ukrywała.

Po wkroczeniu Rosjan nasi koledzy z Dowgieliszek trafili potem na zgrupowanie do Miednik. Nieliczni uniknęli rozbrojenia przez Rosjan i wywiezienia, m.in. Zygryd Zwański przedostał się do Wilna w przebraniu księdza, mąż Zosi /Maślankowej/ - w przebraniu kobiety. Każdy ratował się tak, jak mógł. Ja zostałam zatrudniona w jakiejś miejscowości niedaleko Dowgieliszek jako sie-

Helena Bakłań c.d.

krietar' sielsowieta. Dojeżdżałam do pracy z Dowgieliszek. To trwało parę tygodni. Pierścień wokół mnie zaczął się zacieśniać. Ludzie dookoła byli różni. Wszyscy wiedzieli, że w Dowgieliszkach było przedtem zgrupowanie AK, to było bardzo duże zgrupowanie. Chłopcy nasi starali się ukryć raczej gdzieś w mieście, gdzie było łatwiej się zagubić. Na wsi było trudniej - szukali po piwnicach, po stodołach, po szopach. Ja czułam, że dłużej już nie mogę tutaj być.

Pewnego dnia, zanim jeszcze przyjechali po mnie, żeby dowiedzieć do pracy, wyruszyłam o świcie z mamą do Szczuczyna. Po drodze nocowałam u siostry Janka Borysewicza /kuzyna "Krysi"/. Podobno, kiedy Rosjanie przyjechali po mnie i mnie nie zastali, powiedzieli, że "siekrietar'- swołocz", musieli więc wymacać, że ja miałam powiązania z AK.

W Szczuczynie nie mogłam siedzieć długo, bo nie było miejsca - mąż koleżanki był bardzo ciężko ranny /byłam u Bieńkiewiczów - ona już nie żyje, a Bieńkiewicz jeszcze żyje, mieszka w Elku/. Bieńkiewicz był w oddziale w grupie szczuczynskiej.

Ze Szczuczyna dostałam się do Lidy, ale już nie nocowałam w domu, nasz dom był spalony doszczętnie. Przenocowałam u kogoś jedną noc. A mama spotkała się z bratem i z nim przyjechała później do Polski: z P^ulski do P^olski. A ja wyjechałam do Wilna - właśnie do Zygryda Żwańskiego "Gryfa", na Antokol 124 - mieszkałam u pani Górskiej. Żoną Zygryda była była Helena Górską /po mężu Żwańska/. Tam chowało się wiele osób. Dom był trochę na uboczu, nad Wilią. Ale ja tam nie mogłam być długo, nie było z czego żyć. Gotowało się kocioł zupy "na gwoździu". Był tam wtedy i Borysewicz, i Mela Baranowska i jeszcze ktoś. To była taka przelotowa stacja.

Potem przechowywałam się u pewnej pani jako opiekunka do dzieci. Pani ta wyjeżdżała na wieś, handlowała, przywoziła żywność - na wymianę. Pracowałam u niej jako gosposia. Zapisalam się do biura repatriacyjnego - na wyjazd do Polski. To była jakaś szansa na uniknięcie aresztowania. W międzyczasie pani Żwańska zaproponowała, żeby przenieść się do jej siostry, pani Gawrylukowej - do Niemenczyna. Zadekowałam się tam, miałam utrzymanie. Ale korzystałam z tego krótko. Chodziłam do pracy do Biura do spraw ewakuacji. Do Niemenczyna ściągali ludzie z okolicznych wsi, zwozili dobytek, płacili złotem, żeby zdobyć dokument chroniący przed wywozem do Rosji. Na wsiach wtedy były częste łapanki, wywożono młodzież w głąb Rosji.

W Niemenczynie też nie czułam się pewnie - to była mała miejscina. W Wilnie tymczasem zgarnęli Lolę ^{Kotendównę} /Baranowską/. Wskazał ją Jurek K₁limek

Helena Bakłan c.d.

Lola Była w Piliasie /pod Surkontami/.

W międzyczasie Zygfryd Żwański wstąpił do wojska. Nasi koledzy szli masowo do wojska - do Berlinga: w ten sposób ratowali się przed Rosjanami, chcieli dotrzeć do Polski. Ja wyjechałam gdzieś w październiku 1944 roku. Miałam jeszcze przed wyjazdem lipne zaświadczenie o pracy - pracowałam w jakimś przedsiębiorstwie podobnym do obecnej Cepelli. To była lipa, ale dokument miałam. Bałam się tylko pokazywać na ulicy. W rezultacie dzięki różnym powiązaniom wyjechałam 21 transportem z Wilna. Niemecyzyn był przewidziany znacznie później. Z mamą nie miałam już kontaktu, ani z bratem. Wyjechałam "do Polski" z panią Żwańską.

Mój transport był do Torunia. Zakończenie wojny zastało nas w Jabłonowie, w chwili, gdy przenosiliśmy się z szerokich torów na wąskie. Sowietci wtedy szaleli: strzelali, wyciągali dziewczyny z transportu, brali do zabawy, gwałcili. Byli pijani w sztok. Nie dawałam sobie sprawy z niebezpieczeństwa, ale tak było. Mnie przykryto w transporcie jakimś szmatami, i tak się uratowałam.

Punktem docelowym naszego transportu był Toruń. Ale ja z panią Żwańską nie pojechałam do Torunia, tylko do Lublina. Jechałyśmy okreśną drogą. W Lublinie Zygfryd Żwański był w wojsku, w podchorążówce. Tam spotkali się Żwański, Zbyszek Maślanka /mąż Zosi/ i Bińkiewicz /ten z Elku/. Stamtąd Żwański został skierowany na Wybrzeże. Ja w Lublinie nie trafiłam do baraków, bo miałam już adres koleżanki i u niej się zatrzymałam /to była Wacława Małkówna - po mężu Molendowa/. Ona mieszka teraz w Krakowie.

Wyjechałyśmy z panią Żwańską do jej siostry w Poznańskie. Tam jej szwagier był zarządcą majątku. Przesiedziałyśmy tam od lipca do grudnia. Ja chciałam już koniecznie się usamodzielnąć, rozpocząć naukę. Skontaktowałam się z moimi przyjaciółmi z Wilna, którzy byli już w Toruniu. Oni zaprosili mnie do siebie, byli bardzo gościnni, przygarnęli mnie. W Toruniu zapisałam się i do szkoły, i do pracy - chwyciłam się wszystkiego. Ale w Toruniu też nie zagrzałam miejsca. Dostałam adres koleżanki mojego starszego brata - lidzianki./lidzianie trzymali się kupy jak Żydzi/. Od niej dostałam polecający list do Gdańska - do Biura Odbioru Transportów Morskich. To była dla mnie Ameryka, bo ja nie miałam nic poza jedną sukienką i znoszonymi butami.

W Gdańsku spotkałam się z przyjaciółkami - Zosią Zapaśnik i Zosią Bobrownicką, Mieszkałam u nich kątem. Od maja 1946 roku zaczęłam pracować w UNRRze - do końca 1947 r. Tam wzmocniłam się finansowo, gdyż otrzymywałam bardzo dobre deputaty. Byłam pomocą buchaltera. W deputatach miałam i cukier i mąkę i nawet ciuchy, któ-

Helena Baklan c.d.

re były wtedy na wagę złota. Część deputatu mojego mama sprzedała i kupiłam za to mieszkanie we Wrzeszczu. Tam mieszkaliśmy do roku 1962 /na ul. Dzielnej/. To już było moja trzecia próba załatwienia mieszkania, bo poprzednio dwa razy zostałam wykiwana.

Miałam już kontakt z bratem i mamą. Oni byli w Świebodzinie /razem ze Stasiem Stankiewiczem/. Brat się ożenił, potem przeniósł się do Gorzowa, gdzie zmarł w 1978 roku. Nie miał żadnych przywilejów kombatanckich. Ja też nie korzystałam z żadnych przywilejów.

Od tamtych czasów nigdy się nie kontaktowałam z Lidą. Moja dzielnica została spalona. Znajomi, którzy jeździli do Lidy, nie odnaleźli w niej nic. Uprzedzałam ich, że Lidę tworzyliśmy my, a myśmy wyjechali - i to już nie nasze miasto. B_o miasto tworzą ludzie - jego klimat, specyfikę. A ja mówiłam: spotkajmy się tutaj, Lida teraz jest tutaj. Jeden z kolegów - Jurek Czarski /jego mama była prawosławnego wyznania/ bardzo chciał do Lidy pojechać. Pojechał i wrócił rozczarowany. W jego domu mieszkali Rosjanie. Wyjechali, zapytali, o co chodzi i nawet nie wpuszczili go do środka. Jurek był zawiedziony, że ludzie dookoła mówili po rosyjsku i białorusku.

A ja właściwie od 1944 roku do 1946 byłam bezdomna. Musiałam sobie jakoś radzić. Dopiero w 1946 roku stworzyłam sobie jakiś dom, ściągnęłam wtedy mamę z Gorzowa.

Nie pamiętam, żeby przy pierwszej okupacji radzieckiej były zmieniane nazwy ulic. Za krótko byłam na wolności.

Wybory były chyba na Wielkanoc, to była już wiosna. Byłam na tych wyborach, nie było możliwości ich uniknąć.

Ludzie "repatriowali się" stamtąd, bo tam już nie było Polski. Wyjeżdżali ludzie, którzy przy Rosjanach też mieliby dobrze, np. nasz znajomy lekarz. Ludzie nie wyobrażali sobie przy nich życia - tak oni wszystkim dali w kość, tak myśmy ich nienawidzili.

Lida spłonęła w 80%, pozostały tylko nieliczne domy.

+2